

Klasa średnia pali w piecu

4 listopada 2012

To, co szykuje nam obecny rząd i sprzedawcy prądu w podwyżkach cen energii elektrycznej w 2013 r. to będzie prawdziwy szok. Sprawa jest gardłowa, dotyczy co najmniej 15 mln Polaków. Wygląda to już na prawdziwą ekonomiczną wojnę z własnym narodem.

Ceny prądu niesłychanie głęboko sięgną do naszych portfeli w 2013 r. Już za chwilę dowiemy się ile zagraniczne koncerny, dystrybutorzy i giełdowe spółki energetyczne zażyczą sobie za 1 kwh. Ruszają negocjacje sprzedawców prądu z rządową instytucją – Urzędem Regulacji Energetyki w sprawie wysokości stawek na przyszły rok. Zażądają najprawdopodobniej gigantycznych podwyżek, od kilkunastu do nawet 20 proc., tym bardziej, że rząd dał im dodatkowe mocne argumenty do ręki. Ministerstwo Gospodarki obcięło bowiem wsparcie dla elektrowni spalających drewno wysokiej jakości, w ramach tzw. dopłat dla producentów zielonej energii. Podniosło udział odnawialnych źródeł w sprzedawanej energii – co oznacza, że spółki energetyczne, takie jak choćby PGE czy Tauron zapłacą wyższe kary finansowe.

Od 2013 r. wchodzi w życie również system białych certyfikatów. Rekompensaty z tytułu wyższych kosztów i koniecznych nowych wydatków, koncerny oczywiście poszukują w naszych coraz bardziej pustych portfelach. Tyle tylko, że gdy idzie o ceny energii elektrycznej w Polsce w relacji do naszych zarobków, za 100 kwh przekraczają 22 euro, plasują nas w Unii Europejskiej w absolutnej czołówce drożyzny. Płacimy więcej niż Francuzi, Niemcy czy Brytyjczycy.

Ciemno widzę tę naszą świetlaną przyszłość. W ciągu podobno tych światłych, ostatnich 10 lat ceny prądu w Polsce wzrosły o ponad 100 proc., a ceny hurtowe energii do 2017r. mają jeszcze wzrosnąć o 80-90 proc. To czysty rozbój w biały dzień, gdyż

nasze wynagrodzenia nie tylko, że nie rosły w przybliżonym nawet tempie, ale obecnie spadają, a nadchodzi 2-3 lata ciężkiego kryzysu. Ta galopada cen energii ma właśnie przyspieszyć w 2013, 2014, i 2015r. Przeciętna polska rodzina płacąca dziś z tytułu ogrzewania i energii miesięcznie 150-200 zł. musi się zmierzyć z kolejnym wzrostem cen i rachunków o nowe 150-200 zł. w skali roku. Ale nie wszystkich będzie stać na korzystanie z tego cywilizacyjnego dobrodziejstwa w najbliższych latach. Coraz większa liczba Polaków kupuje już dziś piecyki – kozy do swych eleganckich salonów i pali nie tylko drewnem, które ostatnio również mocno podskoczyło cenowo ok. 200 zł/1 m³, ale niestety coraz częściej palimy w piecach czym się da – w tym przysłowiowymi śmieciami. Choć to zabronione wykroczenie. Eleganckie wille i szeregowce w centrum Warszawy przerabiane są na ogrzewanie kominkowe jak za Króla Ćwieka, busy naładowane drewnem wjeżdżają do zamkniętych enklaw w Poznaniu, Gdańsku, Warszawy czy Łodzi. Kopcimy nocą, byleby taniej. W ten właśnie wymuszony sposób Polacy obdzierani z finansowej skóry w rachunkach za energię elektryczną wnoszą swój wkład do walki z ociepleniem klimatu i CO₂. To nasz cichy i skuteczny protest, bylebyśmy tylko nie musieli wrócić do ognisk.

Czarne chmury w sezonie grzewczym zawierające zabójcze toksyny, związki azotu, siarki, węgla i inne rakotwórcze substancje, coraz silniej zanieczyszczają powietrze i środowisko, nie tylko w dużych i małych miastach, ale nawet już na wsiach, rejonach turystycznych, a nawet w uzdrowiskach. Zimnymi nocami dymią polskie kominy, biedni i średniozamożni dorzucają do pieca byleby tylko spowolnić liczniki. Jak tak dalej pójdzie i zabójcza cenowa polityka nośników i energii o ogrzewania będzie kontynuowana – gaz podrożał o ok. 10 proc., energia cieplna ok. 6 proc., energia elektryczna ok. 6-7 proc., drewno, olej o ok. 5 proc. tylko w ub. roku – do łask szybko powrócą lampy naftowe, piecyki – kozy i nie zawsze bezpieczne butle z gazem. Zamiast skoku cywilizacyjnego mamy coraz większy regres. Zimową porą ludzie będą zamarzać

hurtowo. Właściciel pięknych nowych stadionów też będą mieli gigantyczne problemy z opłaceniem rachunków za zimowe wieczory. Domowe rachunki za ogrzewanie i prąd rzędu 200-400 zł. miesięcznie zwłaszcza dla rodzin tracących pracę są wręcz zabójcze. To nie Grecja, tu trzeba grzać i świecić przez blisko 6 miesięcy. Módlmy się o łagodną zimę, bo przy srogiej aurze polski rząd z pewnością nie zda egzaminu. Nawet klasa średnia powoli wraca do tradycji regularnego nocnego dorzucania do pieca, by wytrwać do rana. Niewątpliwie piecyki – kozy, kominki ogrzewające cały dom i lampy naftowe mogą się okazać już wkrótce wielkim hitem handlowym. Jak tak dalej pójdzie Tajfun Vincent i Królowa zima skutecznie obrzydzą nam życie w naszym kraju. Kryzysowa Grecja czy Hiszpania mogą wbrew pozorom okazać się tańsze do życia. Słońce Hellady może być dla Polaków bardziej przyjazne niż nasze Słoneczko – Peru.

Autor: Janusz Szewczak (Główny Ekonomista SKOK)

Źródło: Stefczyk.info